

# Mysł Polska

DWUTYGODNIK POŚWIĘCONY ŻYCIU I KULTURZE NARODU  
POLISH THOUGHT — FORTNIGHTLY REVIEW

Nr 236 (Rok XIII, Nr 22)

1 grudnia 1953

Cena (Price) 1/6

## OBYWATELSTWO A LEGALIZM

**M**OŻNA rozmaicie zapatrywać się na poszczególne wypadki przyjmowania obywatelstwa obcego na emigracji, można niektóre z nich uznawać za nieuniknione lub nawet uzasadnione. Jedno wszakże nie może ulegać najmniejszej wątpliwości: kto zrzeka się obywatelstwa polskiego, ten traci prawo korzystania z nielicznych jego przywilejów, a w szczególności z wpływu na przechowane na emigracji instytucje prawno-państwowe. Jeżeli byśmy od tej zasady odeszli, cała ciągłość prawna państwa na wygnaniu, cały tak wciąż powoływany legalizm stałyby się nonsensem. Cóż za wartość miałby głos rządu opartego, częściowo choćby o wolę ludzi związanych przysięgą wierności z obcym monarchą i obcym sztan-darem? Cóż za wartość wobec innych państw i, co może jeszcze ważniejsze, wobec narodu w kraju?

Zdawałoby się, że najgorętszymi obrońcami tej zasady powinni być ci, którzy najgłośniej krzyczą o legalizmie, o państwowości, o niezależności polityki polskiej, o obcych agenturach. A tymczasem...

„Dziennik Polski“ urządza ankietę polityczną wśród czytelników. Wiemy, że urządza ją nie tylko dla swoich celów reklamowych, ale także dla celów partyjnych, w ścisłym porozumieniu z tak zwanym ośrodkiem legalizmu. Zarówno samą organizacją ankiety, jak przyszłym liczeniem głosów zajmują się jak najbardziej prononsonowani „legaliści“. Ankieta ta ma być „wypowiedzią całego społeczeństwa polskiego w Wielkiej Brytanii“, „aktem woli politycznej“ etc. Otóż prawo głosu w tym akcie ma-

ją wszyscy ci, którzy „byli obywatelami polskimi w dniu 1 września 1939 r.“, to znaczy wszyscy ci także, którzy wyrzekli się obywatelstwa polskiego po tej dacie. Sformułowanie nie jest przypadkowe. W powołanej do czuwania nad wynikiem ankiety Komisji Zbadania Opinii Publicznej zasiada Mrs. Maria Danilewiczowa, od lat kilku obywatelka brytyjska.

Mamy tu do czynienia z konsekwentnym procesem rozkładu. Zaczyna się od twierdzenia, że reprezentacja polska w świecie nie powinna się opierać na ruchach politycznych, reprezentujących cały naród, a tylko na „demokratycznie“ wybranych przedstawicielach emigracji politycznej. Teraz dowiadujemy się, co to za emigracja polityczna. Ludzie polskiego pochodzenia? Gdybyż! Wśród ludzi pochodzenia polskiego urodzonych jako obywatele innych krajów jest nie mniej zapewne dobrych patriotów, niż wśród ludzi urodzonych w Polsce. Ale nie im się daje głos, lecz tym, którzy z praw obywatelskich dobrowolnie zrezygnowali. Za to Polak z Opola lub Olsztyna, który stał się obywatelem polskim w r. 1945 głosu nie ma.

Dla niektórych ludzi legalizm to znaczy po prostu rząd z r. 1939. Dla nich Polska skończyła się 1 września 1939 r.

Na tym, może drobnym i lokalnym, ale jakże znamienym przykładzie widzimy oportunistyczny, co więcej — cyniczny stosunek tych hurra-legalistów do spraw publicznych.

Bo w tym wypadku sprawa obywatelstwa to nie zagadnienie formalne, to zagadnienie moralne.

### SAMI SWOI

A skoro mowa o cynizmie...

„Dziennik Polski“ w artykule wstępnym zapewnia, że powołał do „Komisji Zbadania Opinii Publicznej“ — „ludzi niezaangażowanych politycznie“. Cóż to za ludzie? Zostawmy w spokoju czerach szerszej opinii nieznanych, zdaje się wszystko kolporterów lub zecerów pisma. Przyjmijmy, że Brytyjka p. Danilewiczowa jest niezaangażowana politycznie. Ale: czy p. W. Donigiewicz jest czy nie jest członkiem Rady Naczelnej Stronnictwa Ludowego „Wolność“? Czy p. B. Helczyński jest czy nie jest członkiem „Ligi Niepodległości“? Czy ks. B. Michalski jest czy nie jest członkiem Rady Narodowej? Czy p. S. Soboniewski jest czy nie jest członkiem Komisji Skarbu Narodowego? Był czy nie był stawiany publicznie za wzór jako starosta przez gen. Składkowskiego? A p. K. Poznański był czy nie był zaufanym Becka konsulem generalnym najpierw w Paryżu, a potem w Londynie?

Niezaangażowani politycznie czy starzy sanacyjni Bywalcy?

### CZASAMI NIE MOŻNA

Znamy wszyscy anegdotę o Żydku, który nie chciał dać w sądzie odpowiedzi i na dowód, że nie zawsze można odpowiedzieć tak lub nie, zapytał sędziego: „Czy pan już wziął łapówkę od tamtej strony?“.

W położeniu owego sędziego jest czytelnik „Dziennika Polskiego“ zapytany: „Czy do zjednoczenia powinni być dopuszczeni p. Mikołajczyk i ci jego towarzysze polityczni, którzy przebywa-

jąc w wolnym świecie, uznali umowę jaltańską a tym samym zabór ziem wschodnich i zgodzili się współdziałać z okupantem sowieckim Polski?„.

Jeżeli odpowie przecząco, głos jego będzie, jak wiadomo, wykorzystany przeciwko Radzie Politycznej. Jeżeli twierdząco, nie tylko wypowie się za udziałem Mikołajczyka, czego nikt nie proponował, ale także za Jaltą.

Ale anegdota wspomniana przez nas, ma też swój anegdotyczny dodatek: „Dałem mu odpowiedź wymijającą: że- by mnie pocałował“.

## A W OGÓLE . . .

Ze rozpisana wśród czytelników ankietą nie jest żadnym plebiscytem, tego tłumaczyć nawet nie potrzeba — słowo plebiscyt zostało użyte przez „Dziennik“ w tym znaczeniu, jak przed wojną mówiono o plebiscycie na Miss Polonię. Ale czy to w ogóle jest ankietą? Cóż to za ankietą, w której każdemu nabywcy pisma daje się 9 kuponów do głosowania, w której nie ma żadnej możliwości sprawdzenia kto i ile razy głosuje? Redakcja ogłasza bez troski, że to wszystko „sprawa zaufania i dojrzałości politycznej“. Co byśmy powiedzieli o wartości uchwał jakiegoś zebrania, którego przewodniczący oświadczyłby: „Nie sprawdzaliśmy legitymacji przy wejściu, nie liczyliśmy ilości obecnych, ale mamy zaufanie do waszej dojrzałości obywatelskiej, wierzymy, że wszyscy jesteście członkami, zapłaciliście składki i oddacie tylko po jednej kartce, wobec czego przystępujemy do głosowania“?

## KESSELRING I BEAVERBROOK

Ciekawych danych o psychologii narodów niemieckiego i angielskiego można się dowiedzieć obserwując wypowiedzi dwóch znanych ludzi naszych czasów, Kesselringa i Beaverbrooka.

Na tle dyskusji o w tej czy innej formie ewentualnym włączeniu wojska niemieckiego do obrony zachodniej Europy okazało się, że pisma niemieckich wojskowych mogą być z powodzeniem użyte do celu wręcz przeciwnego niż zamierzali ich autorzy.

Marszałek Luftwaffe Kesselring, jeden z głównych przywódców kół b. wojskowych, jest zwolennikiem udziału Niemiec w armii europejskiej, ale na swoistych warunkach. Zwolniony z więzienia, gdzie alianci trzymali go za rozstrzelanie włoskiej ludności cywilnej, napisał książkę o ostatniej wojnie, w której ze zręcznością słonia w składzie porcelany broni niemiec-

kie wojsko i lotnictwo przed zarzutami barbarzyństwa.

Beaverbrook, bajecznie bogaty lord konserwatywny i właściciel potężnego concernu prasowego obejmującego „Express“, „Sunday Express“ i „Evening Standard“ w Londynie, jest obecnie przeciwnikiem uzbrajania Niemiec i daje temu wyraz w artykułach kontrolowanych przez siebie pism. Ponieważ jednak pogląd jego nie zbiega się ze stanowiskiem partii konserwatywnej i rządu, uciekł się więc w swej kampanii do o wiele inteligentniejszej broni niż artykuły wstępne. Po prostu zakupił dla „Sunday Expressu“ prawo drukowania wyjątków z pamiętników Kesselringa.

Już pierwsze odcinki zawierały następujące twierdzenia ex-marszałka: lotnictwo angielskie nie wygrało bitwy nad Wielką Brytanią w r. 1940, gdyż piloci RAF-u unikali zetknięcia z nieprzyjacielem, nie było właściwie bitwy powietrznej o Wielką Brytanię, skoro Hitler nie miał planu inwazji. Kesselring twierdzi dalej, że Niemcy nie bombardowali świadomie dzielnic mieszkalnych w miastach brytyjskich i zachowywali się humanitarniej od przeciwnika. Na dowód przytacza bombardowanie Coventry jako miasta przemysłowego oraz własny zakaz bombardowań w dniach 24 i 25 grudnia 1940 r., podczas gdy Anglicy rzekomo tego zawieszenia broni w powietrzu w Boże Narodzenie nie dochowali.

Wydrukowane też Kesselringa w szeroko rozpowszechnionym piśmie jest majstersztykiem zręczności. Zamiast artykułów oskarżających generałów niemieckich, że nie nie zrozumieli i nie się nie nauczyli, wydawca „Sunday Expressu“ po prostu przedstawił swym czytelnikom niemieckiego generała. Ten zaś oświadcza wręcz, że nie traktuje poważnie ich zwycięstwa, że nie przejmuje się bombardowaniem Coventry, które jak wiadomo wywołało falę oburzenia i zawziętości antyniemieckiej w Wielkiej Brytanii, że wreszcie jest prawdziwym humanitarystą. W książce swej należy dodać, Kesselring nie żałuje rozstrzelanych włoskich cywilnych zakładników.

Efekt nie da na siebie czekać. W Londynie właśnie rozpoczął się sezon na nieprzychylnie oceny niemieckiej kasty wojskowej, a opinie wypowie-

dziane na ten temat w paru świeżych książkach potwierdzają bezpośrednie czytanie b. marszałka Luftwaffe.

## FRANCJA A BERMUDY

Konferencja trzech na Bermudach jest nieprzyjemną datą przybliżającą wiosenny termin, kiedy to traktat o obronie europejskiej powinien być ratyfikowany zgodnie z przepowiednią p. Reynaud, wicepremiera w rządzie Laniela.

Bermudy przychodzą w okresie wymagającym od wielkich państw Zachodu zajęcia stanowiska wobec nieustępliwej postawy Kremla. Muszą one sprecyzować swą politykę światową i europejską wobec Sowietów, a więc i muszą wypowiedzieć się w sprawie ewentualnego udziału Niemiec w przygotowaniach obronnych nad Atlantykiem. W tej zaś kwestii jest najwięcej wahań we Francji.

Polityka „europejska“ przewidująca szybką federację państw Europy zachodniej i stworzenie wspólnego wojska nawet przed formalnym powstaniem politycznego związku narodów, zaczęła się we Francji w czasach współdziałania partii centrum. Od tego czasu socjaliści przeszli do opozycji, a do rządu zaczęła coraz częściej wchodzić prawica oraz gauliści. Ci zaś nie okazują na ogół (z wyjątkami) entuzjazmu dla „europejskiej wspólnoty obronnej“ i woleliby widzieć powstanie oddzielnego wojska niemieckiego, aniżeli wejść razem z Niemcami do jednej przegródki, w której wobec nieobecności formalnej Wielkiej Brytanii byłoby słabsi od Niemiec.

Wróźbici pewnej ratyfikacji traktatu o „europejskiej wspólnotie obronnej“ twierdzą, iż parlament francuski przyjmie go na 1 marca 1954 r. Obliczają oni nawet większość parlamentarną, jaką uchwała ta uzyska, ale nie przewidują czy wypadkiem możliwość ratyfikacji nie zniszczy jednego albo więcej rządów francuskich. Gabinet p. Laniela np. w przedmiej debaty parlamentarnej o polityce zagranicznej w końcu zeszłego miesiąca był w takiej sytuacji, że postawienie jasnej tezy w sprawie „wspólnoty“ było niemożliwością. Wyraźny program ratyfikacji umów z Bonn i Paryża groził rozłamaniem większości rządowej, milczenie kompromitowało rząd.

Tymczasem Moskwa uczyniła ostatnio wszystko co można, by Francję groźbą przynętą od konferencji na Bermudach i od myśli o „wspólnocie“ oderwać. Przypomniano dawne umowy antyniemieckie, przypomniano „przyjaźń rosyjsko-francuską“. Z drugiej strony coraz częstsze wzmianki w propagandzie sowieckiej o „wyz-

## ZALEGANIE

Z PRENUMERATA  
POWODUJE  
WSTRZYMANIE  
WYSYŁKI

wolęcej wojnie Viet-namu“ miały działać jako groźba pchnięcia Chin do zdecydowanej rozprawy w Azji południowo-wschodniej. Francję to ustawiło w jeszcze trudniejszej sytuacji, a wewnętrzne rozbięcie społeczeństwa przyczyniało się do większego skomplikowania.

## SZPIEDZY W AMERYCE

Sprawa komunistów na wysokich stanowiskach w rządzie Stanów Zjednoczonych za czasów Roosevelta i Trumana nabiera coraz szerszego rozgłosu w świecie. Na tle wewnętrznych rozgrywek pomiędzy republikanami a demokratami jest ona znów aktualna, chociaż ponad rok upłynął od opuszczenia administracji przez przedstawicieli partii demokratycznej. Przedmiotem ostatnich starć energicznego senatora Mac Carthy'ego z b. prezydentem Trumanem stała się zapomniana do niedawna kwestia nominacji Dextera White'a, o którym federalne biuro śledcze (FBI) wiedziało, że był członkiem grupy szpiegów kierowanej przez obywatela sowieckiego Gaika Owakimiana. Pomimo ostrzeżeń FBI White był mianowany przez Trumana na wysokie stanowisko w Funduszu Monetarnym. Dziś z tej nominacji kuje się kapitał polityczny.

Dla nas Polaków, komuniści na wysokich stanowiskach w otoczeniu Roosevelta byli zawsze czymś niezrozumiałym, ponieważ jak wiemy to dziś z procesów i dochodzeń, komuniści ci byli nie tyle radykalnymi lewicowcami, ile agentami sprzedającymi tajemnice swej ojczyzny Sowiecom. W naszych więc oczach, to co się działo w Stanach Zjednoczonych na początku i podczas wojny było potworne. Czujemy tak tym bardziej, że jednemu z wysoko postawionych szpiegów, Algerowi Hissowi, zdaje się, zawdzięczamy niektóre sformułowania jałtańskie. Dlatego wielu Polaków raczej przyklaskuje Mac Carthy'emu.

Część świata zachodniego, nie komunistyczna bynajmniej, ma jednak za złe Stanom Zjednoczonym, że rzekomo stosuje się tam „polowania na czarownice“ i to przy pomocy wszystkich metod reklamowych, znanych nam z europejskich wyobrażeń o Hollywoodzie. Źródłem tych różnych poglądów są zwykłe nieporozumienia. My zapomnieliśmy już, że Mine, Jedrychowski i inni aktualni komuniści tylko nie zdążyli zająć za wysokich stanowisk w Polsce przedwojennej, ale byli na dobrej drodze do ich osiągnięcia. Oskarżyciele zaś Mac Carthy'ego nie chcą zrozumieć, że Stany Zjednoczone muszą bronić się przed komunistycznym szpiegostwem zagra-

żającym samej substancji państwa amerykańskiego.

Natomiast przeprowadzanie poważnych dochodzeń w świetle reflektorów telewizyjnych i wywiady udzielane prasie przed udowodnieniem czegokolwiek, charakterystyczne dla warunków życia i mentalności amerykańskiej są niezrozumiałe w Europie jako zjawisko u nas nieistniejące. Lecz żadne zdziwienie i wzruszanie ramionami nie może mieć tu miejsca, bowiem wyglądałoby podobnie jak oburzenie na chińskim pogrzebie, gdzie wszyscy są ubrani na biał.

## WYŚCIGI CZY NAUKA

Komuniści tak dużo mówią o polepszeniu świata, że gdziekolwiek obejmą władzę natychmiast wydają komunikaty o jakoby następującej poprawie w stosunku do poprzednich czasów. Zmniejsza się więc śmiertelność, wzrasta ilość urodzeń, nie słychać o przestępczości itd.

Każdy komunikat o poprawie w jakiegokolwiek dziedzinie życia poprzedza tak zwane współzawodnictwo socjalistyczne działaczy czy pracowników tej dziedziny celem uzyskania coraz lepszych wyników. Niekiedy wygląda to tak, jak gdyby można było osiągać bez końca rekordy „poprawiania“. Jednak wyniki współzawodnictwa nie zawsze są szczęśliwe, czego przykładowo dowodzi raport o stanie szkolnictwa, nieoficjalnie wydany przez konferencję wydziałów oświaty „rad narodowych“, a opisujący egzaminy szkolne i maturalne w r. 1953.

Nauczyciele i wykładowcy szkół średnich od kilku lat współzawodniczą między sobą starając się o jak największą ilość dobrych wyników na cenzurach i maturach. Dyrektorzy szkół drżą o własną skórę jeżeli się okaże, że ich szkoła ma wyniki gorsze od przeciętnej w województwie. By temu zapobiec, kierownicy oświaty wpadli na genialny sposób, od dawna znany „w najbardziej postępowym“ i najbardziej załganym kraju świata, w Sowietach. Przecież wyniki poznaje się po dobrych stopniach na cenzurach, należy więc stawiać dobre stopnie. Skutek?

„Instytut Pedagogiki — pisze oficjalna komunistyczna „Trybuna Ludu“ — ujawnił wypadki rażącego liberalizmu ze strony niektórych nauczycieli.“ Badania dotyczyły 2.122 wypracowań z polskiego napisanych w tym roku przy egzaminie końcowym w klasie VII we wszystkich szkołach w powiecie Grodzisk Mazowiecki. „Poza kilkunastu szkołami wszystkie pozostałe oceniły wypracowania uczniów za wysoko, przepuszczając wiele błędów. Niektórzy nauczyciele nie uwzględniali w swej ocenie błędów ortograficznych, inni znów zwracali uwagę wyłącznie na ortografię i treść nie dostrzegając błędów stylu i języka. W jednej ze szkół postawiono ocenę dobrą uczniowi, który popełnił 23 błędy.“

W szkołach średnich w całej Polsce, konferencja oświatowców z „rad narodowych“, czyli województw ujawniła nielepszy stan. „Powszechnie występujące braki, to chaotyczność, pisanie nie na temat, skłonność do frazeologii, nieudolność stylistyczna, słaba znajomość ortografii, błędy rzeczowe“ — mówiono na konferencji o egzaminach maturalnych. Uczniowie nauczyli się jednak błagi politycznej i to tak przesadnej, że nawet komuniści nie mogli tego strawić. „Nagminnym zjawiskiem jest przerost wstępów ekonomiczno-społecznych, często nie związanych z omawianym zagadnieniem.“ Na jednym z egzaminów matematyki, która zresztą stoi słabo, komisja egzaminacyjna postawiła same dobre stopnie, chociaż wszystkie wypracowania były rozwiązane identycznie, co mogło świadczyć tylko o wpływie jednego z uczniów lub nawet o „pomocy“ nauczyciela.

Sytuacja taka jest niepokojąca. Oznacza ona coś więcej, niż zwykle brakoróbstwo. Szkoła komunistyczna miała być bardziej nastawiona na praktyczne życie nie na teorię, miała dawać dobrych pracowników przemysłu i administracji. Jeśli ci przyszli pracownicy wyjdą ze szkół z dobrymi stopniami za to, że nie umieją matematyki albo robią błędy ortograficzne, to nie tylko komunizm nie będzie miał pracowników, ale niestety i Polska straci, ponieważ ostatecznie ogromna większość Polaków kształci się właśnie w kraju.

### WSKAZANIA PROGRAMOWE

## „STRONNICTWO NARODOWE W WALCE O POLSKĘ“

Książka-sprawozdanie ze Zjazdów Stronnictwa w Londynie i Paryżu  
Na składzie pozostała już niewielka ilość egzemplarzy

Stron 102

Cena 2 s

Do nabycia w Administracji „Myśli Polskiej“

WOJCIECH WASIUTYŃSKI

## WOJSKO I STRONNICTWO

**W**YDAWAĆ by się mogło, że „walka z partyjniactwem“, potępienie stronnictw politycznych za to, że „kłóć się“ i przekonywanie, że partie są szkodliwe dla państwa, jest po prostu chwytem propagandowym tej partii polskiej, która nazwała się kiedyś bezpartyjnym blokiem współpracy z rządem. Specjalna, z natury rzeczy przesiąknięta ideą konserwowania przeszłości, zachowawcza atmosfera emigracji i specjalny jej skład o nieproporcjonalnie wysokim odsetku pracowników państwowych (cywilnych i wojskowych) i ludzi z ziem wschodnich umożliwiają operowanie anachronicznymi hasłami i odgrzewanie przebrzmiałych konceptów. Sprawa jednak nie jest tak prosta. Sprawa opiera się o głębsze, nie wyłącznie polskie, pomieszczenie pojęć.

Wyrazem tego pomieszczenia pojęć są nie tylko poglądy na partie, ale i poglądy na wojsko. W ostatnich tygodniach mieliśmy dwa niezmiernie charakterystyczne przykłady tego samego pomieszczenia, tym razem skierowanego nie przeciwko partiom, lecz przeciwko wojsku. Oba wyszły spod pióra ludzi obozu sanacyjnego: jednym są uwagi z okazji wspomnień wojskowych zamieszczone w miesięczniku, drugim uwagi o filmie zamieszczone w dzienniku. Obaj autorzy wyrażają przekonanie, że w samym życiu wojskowym, w jego strukturze i atmosferze jest zawarte nieuniknione zło, coś demoralizującego. Ton tych krytyk, jego moralna czy pseudomoralna gorycz, jest ten sam co krytyk partii, i równy brak pozytywnych wniosków.

Przykład jest pozornie blahy. Zestawienie na pierwszy rzut oka sztuczne. A jednak ten przykład i to zestawienie wydaje mi się niezmiernie istotne i ważne. Wyraża ono bowiem tę samą w stosunku do obu zjawisk postawę psychiczną: pretensję człowieka, który chciałby widzieć i życie polityczne i życie wojskowe w jak najidealniejszym świetle, widzi, że wcale nie jest ono idealne, wyczuwa jakiś zasadniczy brak, a nie zdaje sobie dobrze sprawy na czym ten brak polega i zniecierpliwiony mruczy: wszystko świństwo.

Tymczasem istnieje droga do właściwej i sprawiedliwej oceny i polityki i wojska, jeżeli zadać sobie trud zana-

lizowania czym jest polityka, czym jest wojsko, a czym stronnictwo.

### ORGANIZACJA DO NISZCZENIA

Zacznijmy od początku. Wojsko jest organizacją przeznaczoną do niszczenia. Nie ma w tym żadnej ujemy. Niszczenie jest w życiu konieczne. Zniszczenie tego, co zagraża życiu jest warunkiem samego życia. Budowanie bywa czasem niemożliwe bez niszczenia.

To, że wojsko jest organizacją do niszczenia, jest nieraz w naszych oczach przesłonięte albo frazeologią o „staniu na straży“ i „obronie praw“, albo przyzwyczajeniem do oglądania wojska w stanie pokoju. Stan pokoju jest dla wojska stanem nienormalnym lub ściślej: stanem przygotowania. Wszystko, co wojsko robi w stanie pokoju, robi, albo przynajmniej powinno robić, pod kątem przyszłej wojny. Tak często powoływana rola wychowawcza wojska jest wychowaniem do wojny, nie do życia pokojowego. Zapominanie o tym prowadzi do największych pomyłek.

Zadaniem wojska jest zniszczyć przeciwnika przez pozbawienie go życia lub wolności. Propaganda czy to przez perswazję czy przez zastraszenie jest środkiem pomocniczym, celem jest fizyczne obezwładnienie nieprzyjaciela.

### ORGANIZACJA DO RZĄDZENIA

Celem partii jest rządzenie. To stwierdzenie może się wydać jeszcze bardziej zaskakujące niż stwierdzenie, że celem wojska jest niszczenie, jest ono jednak równie istotne. Zapoznanie tego celu ma skutki również szkodliwe, jak zapoznanie celu wojska. Opozycja jest dla partii tym, czym pokój dla wojska: okresem przygotowawczym, i partia wszystko robi, albo przynajmniej powinna robić, w tym okresie pod kątem przyszłego rządu.

Jest to wyraźne w systemie dwupartyjnym, gdzie rola rządzących przechodzi kolejno na jedno z dwóch stronnictw. Ale jest prawdziwe także i w odniesieniu do systemu wielopartyjnego tam, gdzie ten system działa (jak w Szwajcarii czy w Holandii), to jest tam, gdzie parę czy kilka stronnictw łączy się w parlamencie dla wyłonienia trwałego rządu.

Propaganda polityczna, agitacja, jest środkiem do tego celu, a nie celem samym w sobie. Tworzenie lub używanie siły fizycznej w postaci straży porządkowych lub tym podobnych jest tylko środkiem ubocznym.

Partia również nie nadaje się z natury rzeczy do wojowania, jak wojsko do rządzenia. Jest objawem nienormalnym, wynikiem katastrofy narodowej lub rozkładu, kiedy partie tworzą oddziały wojskowe. Tak samo objawem katastrofy lub rozkładu jest, kiedy wojsko tworzy rząd.

Wojowanie i rządzenie są to rzeczy zupełnie różne, wymagające innych kwalifikacji i innej organizacji. Kiedy mówi się „walka polityczna“, nie należy zapominać, że jest to wyrażenie metaforyczne. Celem tej walki nie jest zabicie lub pozbawienie wolności przeciwnika, lecz przekonanie części jego zwolenników. Egzekucje i obozy koncentracyjne nie są przejawem walki politycznej, ale wojny domowej, znakiem niewątpliwym, że między rządzącymi a opozycją (jakąkolwiek częścią społeczeństwa reprezentują ci rządzący a jaką opozycją) jest stan nie współzawodnictwa politycznego, ale walki na zniszczenie.

Wojowanie ma cel prostszy niż rządzenie. Prostsza jest także sytuacja: w danym miejscu i czasie jest jeden nieprzyjaciel i jedna organizacja własna. Wskutek tego jest o wiele więcej problemów typowych. Wojowanie wymaga szybkiej decyzji i dokładnego jej wykonania. W rządzeniu nie ma nieprzyjaciela, jest cała gama zwolenników, życzliwych, biernych, chwiejnych, przeciwników. Sytuacje typowe zdarzają się rzadko. Przeciwnik nigdy niemal nie zostaje unicestwiony, najwyżej czasowo obezwładniony. Nie wiadomo kto w przyszłości będzie w jakim stosunku do obecnego przeciwnika, ponieważ nie ma tu jednej rozprawy, nie ma wypowiedzenia wojny i zawarcia pokoju, lecz są wciąż nowe przedmioty sporu i zależnie od nich układ musi się zmieniać. Szybkość decyzji ani nawet dokładność jej wykonania nie jest tak ważna, jak w walce zbrojnej. Założenie rządzenia jest przeciwne w jednym ważnym punkcie założeniu wojowania: rządzący musi starać się wciąż jak najmniej niszczyć, jak najbardziej wykorzystać istniejące przyzwyczajenia i instytucje.

Dobre wojsko wojuje krótko i niszczy przeciwników. Dobre stronnictwo rządzi długo i zjednywa przeciwników.

Wojsko walczy w atmosferze podniecenia. Żołnierz znajduje się w niebezpieczeństwie życia. Strach przed niebezpieczeństwem musi on przełamać. Nie przełamie go rozumowaniem. Plan walki i ogólne położenie może być znane zaledwie minimalnej ilości wojujących. Ale nawet gdyby każdy znał plan i położenie, nie pomogłoby mu to wiele w walce, w osobistym zachowaniu się. Związki między żołnierzami nie są oparte na przekonaniach i argumentach, ale na czynnikach nie intelektualnych: na ambicji, koleżeństwie, zaufaniu i strachu. Stosunek do władzy wojskowej jest zawsze mieszaną przede wszystkim tych dwóch ostatnich czynników. Im więcej opiera się na zaufaniu, tym lepiej, ale nawet najbardziej patriotyczne, ochotnicze, żyjące wojsko nie może zrezygnować z czynnika strachu przed przełożonym. Każdemu bowiem może się zdarzyć taka chwila gdy bodźce psychiczne ambicji, patriotyzmu, koleżeństwa nie starczą, gdy wyczerpanie fizyczne czy psychiczne może być przełamane tylko uczuciem zagrożenia osobistego. Hierarchia wojskowa oparta jest na respekcie, który jest związkiem zaufania i strachu.

Hierarchia partyjna oparta jest na uznaniu. Strach gra tutaj rolę zupełnie uboczną, zaufanie poważną, ale nie wyłączną. Na plan pierwszy natomiast wybija się wspólność poglądów. Najprawdziwszym wyrazem uznania są powiedzenia w rodzaju „To samo właśnie myślałem, tylko nie tak jasno“, „Chciałem coś takiego zrobić, ale nie wiedziałem jak“.

Atmosfera podniecenia, normalna w walce zbrojnej, jest wyjątkowa w polityce. Zdarza się ona na zgromadzeniach publicznych, ale zgromadzenia nie decydują w polityce, tak jak defilady nie decydują w wojnie. Stąd między kolegami partyjnymi nie ma tego ścisłego związku jakie daje wspólnie przeżyte niebezpieczeństwo. Ambicja przejawia się inaczej: żołnierz chce żeby koledzy uważali go za dzielniejszego od nich, polityk żeby koledzy uważali go za mądrzejszego. Wojsko żąda karności i poświęcenia, partia żąda lojalności. Jest to cnota dużo trudniejsza, pociągająca za sobą mniej ryzyka, ale więcej wysiłku umysłowego i nieraz nie mniej ofiarności.

## WOJSKO W POLITYCE

Myślenie wojskowe wprowadzone do polityki działa rozkładowo. Najpiękniejsze cnoty wojskowe przeradzają się na tym gruncie w wady, a etyka żołnierska nie wytrzymuje naporu skomplikowanych i subtelnymi czasami pokus życia politycznego.

Przede wszystkim wojskowy szuka nieprzyjaciela. Nie szuka w pierwszym rzędzie problemów do rozwiązania by od nich zaleźnie ustosunkować się do ludzi i organizacji, lecz szuka przeciwnika do zniszczenia. Rozprawa z przeciwnikiem urasta do roli celu, a zagadnienia polityczne spadają do roli środków. Pytanie: kogo zniszczyć, podstawowe na wojnie, jest akcydentalne w polityce. Gdy wysunięte do godności celu, obniża poziom życia publicznego, uniemożliwia celowe na dłuższą metę działanie, w ostatecznym rachunku anarchizuje życie społeczne i przygotowuje katastrofę. Walka z „wrogiem wewnętrznym“ jako system prowadzi do okupacji wewnętrznej — nie bez racji mówiono o sanacji, jako o okupancie wewnętrznym.

Wojsko dla normalnego działania wojennego potrzebuje atmosfery podniecenia. Gdy wojskowy sposób myślenia nie znajduje takiej atmosfery w polityce, stara się ją wytworzyć. Rzuca oskarżenia na „wroga“, by osiągnąć napięcie, poczucie zagrożenia i tą drogą solidarność i karność zwolenników. Szuka szybkich i ostatecznych rozstrzygnięć, które w polityce są prawie niemożliwe.

Czynnik ambicji grupowej i koleżeństwa, tak cenny w wojsku, przeniesiony w życie polityczne przemienia się w ducha sitwy, protekcji i kastowości. Czynniki zaufania do przełożonego, przy braku doświadczenia w dyskusji i samodzielnego myślenia staje się bałwochwalstwem i ostoją bezmyślności, a wierność żołnierska przemienia się w feudalną służalczość.

Pisząc to jak najdalszy jestem od twierdzenia, że długi pobyt w wojsku czy też wysokie stanowisko wojskowe dyskwalifikuje ludzi politycznie. Tak samo jak polityk może być dobrym żołnierzem pod warunkiem, że nie będzie w wojsku stosował metod partyjnych, tak wojskowy może stać się dobrym politykiem pod warunkiem, że nie będzie w polityce stosował metod wojskowych. Twierdzimy tylko jedno: że wojsko nie jest szkołą życia politycznego. Wojsko jest szkołą wojny, szkołą polityki jest partia.

Pogląd, że wojsko jest szkołą życia politycznego (mówi się zazwyczaj w takim wypadku obłudnie „szkołą obywatelską“) jest jednym z najtypowszych objawów odwrotnego pomieszczenia pojęć, jak stosowanie myślenia wojskowego w polityce. Odwrotnego, nie mniej szkodliwego i zazwyczaj towarzyszącego tamtemu. Tu mamy do czynienia z wprowadzeniem myślenia partyjnego do wojska.

## POLITYKA W WOJSKU

Nikt dotąd nie wymyślił lepszego systemu dobierania ludzi do rządzenia jak przez stronnictwa, które są zarazem szkołą i sitem dla polityków. Gdy ludzi do rządzenia: ministrów, wyższych urzędników, sekretarzy partyjnych, posłów, ambasadorów itd. wybiera się z wojska, wojsko nabiera cech partii. Ambicje oficerów odwracają się od spraw wojny, a zwracają ku sprawom rządzenia. Kryterium awansu zmienia się. Motyw wstępowania do służby stalej zmienia się. Wojsko staje się złym wojskiem i złą partią. Najgorszą bowiem z partii jest korpus żołnierzy zawodowych. Ma on złe strony monopartii bez tych nielicznych cech, które monopartię chronią przed szybką degeneracją, np. bez odpowiedzialności i bez szkoły doktrynalnej. Ma najgorsze cechy partii klasowej bez jej lepszych cech, np. obrony interesów upośledzonych. Ma najgorsze cechy ugrupowania koniunkturalnego, pozbawionego tradycji intelektualnej i odpowiedzialności wobec mas.

I znowu wyjaśnienie (może niepotrzebne, ale jak powiedział Talleyrand: jeśli to się rozumie bez mówienia, to będzie się jeszcze lepiej rozumiało po powiedzeniu) — nie sugeruję wcale, że każdy zawodowy żołnierz na stanowisku rządowym jest szkodliwy. Jeżeli ktoś, jak np. gen. Eisenhower złoży funkcję wojskową i normalną drogą polityczną wybrany zostanie na najbardziej nawet odpowiedzialne stanowisko, nie ma w tym nic niebezpiecznego. Niebezpieczne jest gdy wojsko przyjmuje rolę partii: wysuwa kandydatów do władzy lub gdy ktoś z tytułu władzy wojskowej gra rolę polityczną, gdy sztab wojskowy staje się faktycznie sztabem partyjnym, walczącym z tymi czy innymi ugrupowaniami lub kierunkami, wysuwającym swój program w sprawach politycznych.

Wspomniany na początku autor wspomnień wojskowych przytacza bardzo przykre anegdoty o gen. Sikorskim z czasu gdy był on zarazem premierem i naczelnym wodzem. Tego rodzaju

przykre historie są prawie nieuniknione, gdy w jednej osobie łączy się władza wojskowa i polityczna. Dyscyplina wojskowa jest konieczna, co więcej, jest usprawiedliwiona nawet w ręku ludzi źle ją używających, tak długo dopóki jest dyscypliną wojskową. Gdy

staje się zarazem dyscypliną partyjną, jest jednym z ohydniejszych nadużyć.

Takie nadużycie szaleje w tej chwili w kraju. Jest to jeszcze jeden powód, by tu na emigracji, w tym naszym „szkieletowym“ społeczeństwie i państwie „w założeniu“, dobrze te rzeczy

uporządkować, ustalić, przyzwyczaić się do nich i nie wracać do Polski w charakterze zwolenników ciągłości prawnej systemu Bierut-Rokossowski. Zdawałoby się, że wymaganie to dosyć skromne. Ale iluż ludzi go nie zrozumie?

STEFAN LOCHTIN

## CZAS DECYZJI

ZBLIŻA się konferencja kierowników mocarstw zachodnich na Bermudach. Może ona powziąć drobne taktyczne decyzje, może także utworzyć drogę do zasadniczych rozwiązań. Międzynarodowe położenie nakazuje szukać tych drugich; od uczestników konferencji będzie zależało czy to uczynią.

Dla Polaków jest rzeczą niewątpliwą, że dalsze losy świata nie mogą być już układane z dnia na dzień, dla narodów Zachodu sprawa ta ciągle nastęrcza wątpliwości. Nasze poglądy wynikają z sytuacji kraju, dla Zachodu zagadnienie Polski jest najwyższej drugoplanowe. Można o niej mówić ze względów propagandowych, ale nikt nie chce dla niej robić żadnych poświęceń, ani nawet niczego ryzykować. Punktem wyjścia do oceny sytuacji międzynarodowej jest dla wielkich narodów ich własny interes. Czasy są zaś takie, że interes ten bywa nie zawsze dokładnie określony w świadomości samych zainteresowanych.

### ZDEZORIENTOWANY ŚWIAT

Kluczowym zagadnieniem świata jest uzyskanie odpowiedzi na pytanie czy wolne narody ze Stanami Zjednoczonymi na czele mogą żyć spokojnie obok Sowieców, czy też nie? Jeśli mogą, to jakie mają być skuteczne warunki tego współżycia. Jeśli jest to niemożliwe, trzeba wiedzieć jak i jakimi środkami zmienić obecną sytuację. Wobec znanego w tej sprawie zamieszania w umysłach, konferencja na Bermudach ma okazję postawienia problemu. Jeżeli tego nie dokona, wyrządzi poważną krzywdę własnym społeczeństwom. Te bowiem mają doniosłą rolę w kształtowaniu polityki państwowej i po to wybierają sobie przywódców by mieć zapewnione nie tylko kierownictwo taktyczne, ale także by otrzymywać zasadnicze wskazówki w podstawowych kwestiach. A są one obecnie zaciemnione dyskusją na temat istnienia czy nie istnienia zagrożenia przez Sowiety po śmierci Stalina i wyborze Eisenhowera na prezydenta.

Jeżeli atmosfera zamieszania potrwa lub pogłębi się, ucierni na tym świat, ponieważ losy kuli ziemskiej muszą zależeć w przyszłości od tego czy główne państwa zdobędą się na uzgodnioną, konsekwentną i dalekosiężną politykę, czy też pozwolą wypadkom decydować za ludzi.

Osiem lat upłynęło od ostatniej wojny, osiem lat niespodzianek i zaskoczeń. Radość narodów Zachodu z zakończenia okresu poświęceń i ofiar przeistoczyła się wkrótce w przerażenie, gdy dostrzeżono, że Hitlera zastąpił Stalin. Jeszcze nie oceniono dobrze tego zjawiska; a już Europa środkowa została odcięta od reszty świata żelazną kurtyną terroru i sowietyzacji. Nawet najbliższa sercom anglosaskim Czechosłowacja, została bezceremonialnie zajęta zanim świat zrozumiał co się dzieje. Kiedy w Europie szerzył się strach, że stalinowskie wojsko może ruszyć do wybrzeży Atlantyku, w Azji rozgromiono Cziang Kai-szeka, rozwinęła się antybrytyjska wojna na Malajach i antyfrancuska w Indochinach. Kiedy Zachód szukał sposobów zabezpieczenia pokoju, przez góry Korei pomaszerowały na południe czerwone armie z zamiarem zajęcia stanowisk nad cieśniną dzielącą kontynent od Japonii.

Odpowiedzią Ameryki i Europy była polityka zagrodzenia drogi płomieniom szerzącego się pożaru. Uznano i ogłoszono, że Sowiety pod Stalinem zmierzają do opanowania świata, zdecydowano, iż trzeba je powstrzymać. W imię tej doktryny powstały: przymierze atlantyckie, pomysł federacji zachodniej Europy, projekt armii europejskiej oraz zbiorowa ekspedycja ONZ dla ratowania republiki południowo-koreańskiej przed najazdem.

Działania wojenne na Korei trwające trzy lata zakończono nierozgraną i targami o warunki rozejmu, a następnie o przygotowanie konferencji politycznej. W czasie walk pojawiła się w Stanach Zjednoczonych myśl nie tylko powstrzymywania komunistycznej inwazji, ale i aktywnego natarcia na bazę komunizmu przez politykę wyzwolenia narodów podbitych. Myśl ta wywołała u wielu za-

chodnich Europejczyków obawę, że Stalin uzna ją za prowokację i zaatakuje wcześniej, w chwili gdy nie było jeszcze dostatecznych możliwości obrony. Reakcja zbiegła się z wewnątrzamerykańskim znuzeniem wojną koreańską, które pchnęło obecną administrację do zdecydowanego starania o rozejm.

W takim punkcie rozwoju stosunków umarł Stalin.

Narody Zachodu ucieszyły się po raz drugi od r. 1945, licząc na koniec kłopotów. Ich rządy pogłębiły częściowo nastrój uspokojenia zapewniając, że dojdzie do rozmów z nowym rządem sowieckim i że rozmowy położą podwaliny pod nowy okres zaufania, pokoju i współpracy międzynarodowej. Nawet Waszyngton pomagał w szerzeniu tych poglądów, czyniąc dwa kroki naprzód pod sztandarem „wyzwolenia“ i trzy w tył pod hasłem „rozmów na określonych z góry warunkach“.

Tymczasem Sowiety nie ustąpiły na cal i chociaż głośno mówią o pokoju nikt nie wie, co nastąpi gdy im się zmieni humor i zmniejszą wewnętrzne trudności.

### CHWILA OBECNA

Trzej główni partnerzy konferencji bermudzkiej nie mają w najważniejszych sprawach polityki międzynarodowej jednakowego punktu widzenia, różniąc się między sobą sytuacją, gatunkiem i rozmiarami trosk oraz oddaleniem od Sowieców.

Stany Zjednoczone czują się coraz bardziej odpowiedzialne za świat i coraz wyraźniej wchodzą w jego sprawy. Nad Oceanem Spokojnym obowiązują zasady polityki amerykańskiej, na Morzu Śródziemnym mają więcej baz i wpływów, niż ich kiedykolwiek posiadało imperium brytyjskie. Polityka amerykańska umacnia się nad wschodnimi wybrzeżami Atlantyku. Jej kłopoty polegają na zapewnieniu bezpieczeństwa zachodniej Europie i południowej Azji najmniejszymi kosztami własnymi przez uzyskanie rzeczywistej czynnej współpracy narodów zamieszkujących zagrożone terytoria.

Wielka Brytania potrzebuje spokoju i rozbudowy swego własnego handlu, fundamentu, na którym opiera się nie tylko siła czy znaczenie, ale po prostu istnienie wyspiarskiego królestwa. Jej kłopoty koncentrują się w krajach imperialnych, gdzie powstania tubylców paraliżują produkcję cyny, kauczuku, kawy i cukru. W Europie Wielka Brytania gotowa jest dodać swój wkład do niezbędnej dla niej obrony przed napaścią, ale nie ma ochoty stracić szylinga na ryzyko wyzwalań narodów za żelazną kurtyną.

Francja skłócona wewnętrznie, cierpi na nieopłacalną wojnę w Indochinach i choruje od niekończących się rozruchów w Afryce północnej. Złatwienie tych spraw, niedopuszczenie do odbudowy potęgi niemieckiej i uregulowanie palących kwestii domowych są jej głównymi problemami. Rosja budzi w niej strach, łagodzony nadzieją, że może nie będzie z nią starcia, przynajmniej za życia obecnego pokolenia.

Mężowie stanu tych trzech państw mają się spotkać na Bermudach. Czy przyczynią się do sformułowania odpowiedzi na kardynalne pytania czasów? Jeśli sądzić po konferencjach z ostatniej wojny, szczególnie opisanej niedawno przez Churchilla jałtańskiej, to odpowiedź nie może być zbyt optymistyczna.

#### NAUKA JAŁTY

Człowiek bardzo chętnie kieruje się przyzwyczajeniami i wyuczonymi wzorami, niechętnie natomiast szuka innych rozwiązań. Tego rodzaju konserwatyzm działa przede wszystkim silnie w starych, dobrze zorganizowanych, społeczeństwach. Dlatego poglądy sprzed 10 lat mają w sobie elementy ważne dla spraw aktualnych dzisiaj. Przystawienie polityki amerykańskiej na Europę trwało kilkadziesiąt lat, ugruntowanie przekonania, że Stany Zjednoczone są w pewnym stopniu odpowiedzialne za cały świat ciągle się odbywa. Podobnie w Wielkiej Brytanii tradycyjnie głębsze zainteresowanie dla krajów położonych nad morzami i mniejsze dla odległych od głównych szlaków wodnych, nadal jest podstawą myślenia. Fakt, że odległości skróciły się w czasie, że z dawnych krajów kontynentalnych leci się godzinę do oceanu, że ze Szczecina można ostrzeliwać Londyn, a ze Stambułu zniszczyć Odesę czy Kijów, jest wprawdzie znany, ale w wielu umysłach nie jest jeszcze częścią rzeczywistości.

Pozycja Sowietów w Europie jest nowa. Zachód uważa za klucz obecnej Europy Niemcy. My wiemy, że kluczem obrony Rosji i bazą jej możliwych ataków są Polska, Czechosłowacja, Węgry i Rumunia.

Pod tym względem Churchill był zawsze wyjątkowy i temu oprócz charakteru zawdzięczał swoje stanowisko we własnym narodzie i w świecie. Ale i on w czasie konferencji jałtańskiej traktował Grecję jako kraj bezpośredniego zainteresowania Wielkiej Brytanii i dlatego nie wahał się stłumić powstania komunistycznego, zrobić co było dlań interesem i brytyjskim i greckim. W sprawie Polski zachował się zupełnie inaczej. Region, w którym Polska leżała uważał za drugorzędny, kształtujący się jako pochodna rozwiązania kwestii Niemiec. Obiekcja, że fizycznie nie mógł zrobić więcej, odpada w świetle pamiętników. Zastanawiał się głośno wobec Stalina więcej nad tym co powie parlamentowi, niż nad tym jak ułożyć sprawę rozpatrywanej, „drugorzędnej“ Europy. Roosevelt w Jałcie nie miał nic do powiedzenia o Europie środkowej. Nie świadczy to o jego inteligencji, znanej skądinąd, ale wskazuje na wiadomości i zainteresowania amerykańskie. Program miał i wypowiadał Stalin. Dla niego i Europa, i środkowa Europa, i Polska miały konkretne znaczenie polityczne. Wiedział, co chciał tam dostać i w jaki sposób.

Wspomnienia mogą być ciągle wskazówką reakcji społeczeństw i mężów stanu Zachodu w sprawach Europy środkowej. Sprawy te widzą oni ciągle jako pochodną stosunków pomiędzy Zachodem i Rosją, czyli dodatkowe i uboczne. Tym większej wagi dla nas nabiera każda decyzja w kwestii pytania najważniejszego: jak Zachód chce ułożyć stosunki z Sowietami.

#### DECYDUJE INICJATYWA

Chwila jest raczej korzystna. Po śmierci Stalina nie powstał jeszcze taki autorytet w Sowietach, który mógłby mobilizować komunistów i kierowane przez nich społeczeństwa do krańcowych ofiar. Nowi rządcy usiłują pozyskać warstwę górą przez poprawę warunków życia, na zewnątrz zaś prowadzą politykę konsolidacji swych pozycji. Jest to polityka grania na zwłokę, lecz rozumiała z powodu zaangażowania Sowietów w Azji. Gdy Kreml nie będzie już miał wewnętrznych kłopotów i umocni się w Europie i Azji wróci do ofensywy, bo taka jest jego logika istnienia.

Dlatego właśnie dziś mocarstwa Zachodu mają okazję do określenia swej długofalowej polityki. Ostatecznie ekspansji rosyjskiej kusi ich, narzuca chęć do odsuwania decyzji od wypadku do wypadku, ponieważ nie widać na razie objawów bezpośrednio zagrożenia.

Muszą one jednak pamiętać, że w życiu decyduje inicjatywa. A inicjatywę w tej chwili ma ciągle Rosja. To ona spowodowała pozorne „odmrożenie“ atmosfery i nadzieje na „odprężenie“ w marcu, to ona w swych notach zmieniła nastroje na jesieni. Jeżeli sowieckie uśmiechy i skrzywienia mają być decydujące dla postawy mocarstw Zachodu, to konferencja na Bermudach jest niepotrzebna. Jeżeli Zachód chce odzyskać inicjatywę, to musi zdobyć się na wspólny program. Dlatego czas teraźniejszy jest czasem decyzji.

## PIERWSI POLACY W AMERYCE

(Korespondencja własna „Myśli Polskiej“)

Waszyngton, w listopadzie

**W**JAMESTOWN, w stanie Virginia, kolonia polska z Waszyngtonu i okolicy obchodziła 345 rocznicę przybycia pierwszych pięciu Polaków na ziemię amerykańską.

Nawiązanie do tego lądowania ma niemalże znaczenie dla historii Polonii amerykańskiej, świadczy bowiem, że nie zaczyna się ona od udziału Polaków w walkach o wyzwolenie Ameryki, jak to się ogólnie utarło, ani też od emigracji politycznych czy zarobkowych, lecz sięga dalej, bo aż do początków kolonizacji angielskiej.

Jamestown to miejsce historyczne młodej państwowości amerykańskiej. Otoczone pieczołowitą opieką, znajdują się tam nieliczne pamiątki pozostałe po jednej z najstarszych grup kolonistów przybyłych z Anglii. Przed założeniem Jamestown były bowiem dwie próby skolonizowania Ameryki. W la-

tach 1585 i 1587 przybyły tu grupy kolonistów skierowane przez sir Waltera Raleigha. Obie wyginęły, przechodząc do historii jako „Lost Colony“.

Jamestown znajduje się w pobliżu miasta Williamsburg, gdzie zostały ustalone podstawy konstytucji amerykańskiej. Tam też znajduje się najstarszy uniwersytet amerykański, William and Mary College, wywodzący swe tradycje od 1619 r.

Jamestown założono w 1607 r. Polacy przybyli tam już w 1608 r. Zostali oni sprowadzeni jako specjaliści od wyrobu szkła, pędzenia smoły, terpentyny, przyrządzania ługu oraz budulca okrętowego. Zwerbowani byli do pracy przez Towarzystwo Virginia, mające patent królewski na kolonizację Virginii. Po robotników Towarzystwo Virginia wysłało do Polski specjalnych werbowników. W jednym z swych listów kpt. Smith, pierwszy prezydent Virginii wspomina, że „London

Company had sent to Germany and Poland for glass-men and the rest“.

Nieswojo musieli czuć się nasi rodacy w Virginii. Daleko od kraju, pośród obcych i raczej niechętnych sobie, zakładali warsztaty przemyślowe, z których rozwinął się kiedyś potężny przemysł amerykański. W twierdzeniu tym niewiele jest przesady. Jean Carl Harrington, ekonomista, nazwał jedną ze swych książek, wydaną w 1952 r., „Glassmaking at Jamestown — America's First Industry“. Pisze on tam: „Produkcja szkła w Ameryce rozpoczęła się w Jamestown, Virginia, w 1608 r., gdzie była czynna w pobliskim lesie fabryka szkła zaledwie po upływie roku od przybycia pierwszych kolonistów z Anglii... Wyrób szkła zatem może być słusznie uważany za pierwszy amerykański przemysł“. A w innym miejscu: „Z Holendrów było wiele kłopotów od samego początku, i jest rzeczą bardzo wątpliwą, by przyczynili się oni specjalnie do wyrobu szkła, poza możliwą pomocą okazaną w początkowej konstrukcji wytwórni szkła“\*\*).

Przybycie pierwszych Polaków opisuje współczesny kronikarz następująco: „Niego dalej stała grupa ośmiu osób, którzy na powitania odpowiadali z powagą, lecz w niezrozumiałym języku. Byli to Polacy i Niemcy (Niemcami nazywano wówczas w potocznej mowie również i Holendrów), pierwsi cudzoziemcy w angielskiej Virginii (jak gdyby sami Anglicy nie byli w ówczesnej Virginii cudzoziemcami). Wiedzieli oni, jak pędzić smołę, dziegieć i wyrabiać szkło“.

Prawdopodobnie jedynym w Virginii znającym przynajmniej trochę język polski był prezydent kolonii John Smith, bardzo ciekawa postać na przełomie XVI i XVII wieku. Anglik, zaciągnął się do wojska węgierskiego. Brał udział w walkach z Turkami, został ranny i wzięty do niewoli, a następnie sprzedany zamożnemu Tatarowi. Zbiegł z niewoli i przez Polskę wrócił do Anglii. W Polsce spędził dwa lata. Wspomina z głęboką wdzięcznością gościnność jakiej doznał od Polaków mówiąc, że w całym swym życiu rzadko się spotykał z większym szacunkiem, radością i zadowoleniem z powodu możności goszczenia go. Wszędzie starano się uprzyjemnić mu czas i nie było wypadku by osoby, z którymi się zetknął nie obdarowały go.

Można przypuszczać, że mając takie wspomnienia kpt. Smith przyjął serdecznie Polaków, z którymi los go zetknął w kraju Kolumba.

Życie w Virginii nie było łatwe. W zimie 1608-9 r. wybuchł głód, gdyż szczyry zjadły cały zapas zboża posiadany przez kolonię. Kpt. Smith zmuszony był wysłać część kolonistów do

osad zamieszkałych przez Indian, którzy w tym czasie dzięki umiejętnemu postępowaniu kierownika kolonii, zachowywali się wobec przybyszów życzliwie. W sierpniu 1609 r. do Jamestown przyjechała następna grupa kolonistów w liczbie około 400. Przywieźli oni epidemii, która zdziesiątkowała kolonię. Najcięższa jednak była zima 1609-10 r., wówczas mieszkańcy kolonii zdecydowali opuścić ją. 7 czerwca 1610 r. załadowali się na statek i popłynęli rzeką James. Część Polaków jednak (some of the Poles) i Holendrzy pozostali z Indianami. Z określenia „some of the Poles“ wnioskować można, że w 1610 r. było w Jamestown więcej Polaków niż pierwszych pięciu. Opuszczający wyspę spotkali po drodze lorda Delaware, który przywiózł nowych 150 kolonistów i obfite zapasy żywności. Wszyscy więc wrócili do Jamestown.

Prócz prac przy rozbudowie kolonii i w prowadzonych przez siebie warsztatach, Polacy brali czynny udział w walkach obronnych, odznaczając się wielokrotnie. Źródła historyczne wspominają, że Polacy w 1609 r. uratowali życie kpt. Smitha, który wpadł w zasadzkę Indian. W bitwie z Indianami w 1616 r. niejaki „Robert Polonian“ wziął do niewoli jednego z wodzów Indian. Ilu Polaków przeżyło masakrę ludności Virginii przez Indian w Wielki Piątek 1622 r. trudno powiedzieć. Pewna liczba ich zginęła z pewnością. Źródła wymieniają na przykład „Mathew a Polander, who was killed at Martin Nrandon's“.

Lata 1610-17 były dla kolonii przełomowe. Zaczęto plantować kukurydzę i tytoń, którego eksport w 1617 r. wyniósł 20 tys. funtów. Produkcja szkła eksportowego nie opłacała się, natomiast miejscowe potrzeby były zaspokajane we własnym zakresie. Rozwinął się też eksport smoły i pokrewnych substancji.

★

Obchód w Jamestown zgromadził liczne grono uczestników. Uroczystości odbyły się w dawnej wieży kościelnej, zbudowanej w 1639 r. W budowie jej brały udział ręce Polaków.

Uroczystość zagał mec. Michałowski, prezes klubu polskiego w Waszyngtonie. Zaznaczył on, że obchodząc tę rocznicę Polacy w Ameryce oddają również hołd osiągnięciom wielu milionów Polaków, którzy pracą na roli, w fabrykach, kopalniach i we wszystkich innych dziedzinach przyczynili się bezmiennie do osiągnięcia przez Stany Zjednoczone dzisiejszej potęgi. Przemawiał następnie prezes William and Mary College, wiceadmirał Alwin D. Chandler. Mówca przedstawił historię przybycia i osiedlenia się Polaków w Virginii, podkreślając w szczególności dzieje pierwszego strajku w Ameryce. W 1619 r. mianowicie odbyły się wybory

do zgromadzenia ustawodawczego. Towarzystwo Virginia zakazało Polakom udziału w wyborach. Koloniści Polacy zaprotestowali i zamknęli swoje przedsiębiorstwa, domagając się zrównania ich w prawach z innymi mieszkańcami kolonii. Strajk został wygrany. Polakom przyznano prawo głosu i inne prawa przysługujące pozostałym mieszkańcom kolonii. „W ciągu wieków jakie przesunęły się od czasu założenia Jamestown, setki tysięcy Polaków wstąpiły w ślady owych pierwszych osiedleńców — mówił adm. Chandler — wnosząc swój wkład do rozwoju amerykańskiego przemysłu, poezji i muzyki, sztuki i nauki, którymi Polska zasilała kulturę światową od początku swej historii. Prośmy Boga, by duch Polski, który dopomógł Ameryce stać się wielką potęgą, jak najszybciej przyczynił się do wyzwolenia ojczystego kraju z niewoli narzuconej Polsce przez potworny komunizm“.

W związku z uroczystościami, komitet organizacyjny otrzymał odrobinę ziemi polskiej wraz z listem tej treści: „Przesyłam garstkę ziemi zebranej u stóp kaplicy Matki Boskiej na Jasnej Górze w Częstochowie. Cieszy mnie bardzo, że mogę czymś przysłużyć się tak pięknej sprawie. Może przez garsteczkę tej polskiej ziemi, ziemia amerykańska będzie im lżejsza“. W imieniu komitetu dr J. Karski przekazał ziemię kapitanowi marynarki Stanów Zjednoczonych W. Karigowi, mieszkańcowi stanu Virginia, oświadczając, że tę garść naszej najdroższej ziemi polskiej oddajemy w opiekę ziemi amerykańskiej. Przyjmując ziemię kpt. Karig odpowiedział: „W imieniu mieszkańców Virginii oraz wszystkich Amerykanów, których wielki kraj rozpoczął swoje dzieje w Jamestown, przyjmuję tę ziemię polską, ziemię świętą, krew i kość kraju ojczystego, którego synowie założyli pierwszy przemysł tam, gdzie dzisiaj są Stany Zjednoczone Ameryki Północnej. Stoimy tu na ziemi świętej, gdzie krew polska została przelana w obronie wolności i niepodległości przed blisko trzydziestu pięćdziesięciu laty. Jest rzeczą słuszną, by ziemia polska została zmieszana z ziemią Virginii dla upamiętnienia tego historycznego wypadku“.

Przemawiali poza tym p. J. Lipski i p. J. Lechoń. Na zakończenie uroczystości ziemię rozsypano na grobowcach pierwszych osadników w Jamestown, spoczywających na dawnym cmentarzu kościelnym.

Liczne pisma amerykańskie zamieściły na czołowych miejscach artykuły i notatki o 345 rocznicy przybycia pierwszych polskich osadników.

★

Kpt. Karig jest pochodzenia polskiego. Podczas pierwszej wojny światowej wstąpił do Armii Hallera i odbył

\*) Dla ścisłości trzeba zaznaczyć, że jest tu mowa o Ameryce Północnej, gdyż Hiszpanie rozpoczęli wyrabiać szkło w 1539 r.



kampanię w Polsce. Jest odznaczony Krzyżem Walecznych. Następnie poświęcił się służbie w marynarce wojennej. Był sztabowym oficerem do specjalnych poruczeń przy szefie morskich operacji, potem zastępcą szefa informacji. Obecnie jest jednym z redaktorów historii działań wojennych

marynarki „Battle Reports“. Napisał szereg książek, niektóre pod pseudonimem Keats Patrick. Napisał dla telewizji i reżyserował wiele rzeczy związanych z historią amerykańskiej marynarki. Za prace reżyserskie otrzymał nagrodę „Peabody Award“.

Antoni Ostrowski

## PRZEGLĄD WYDAWNICTW

### ZABRAKŁO CASTLEREAGHA

G. F. Hudson: **QUESTIONS OF EAST AND WEST. Studies in Current History.** Odhams Press Ltd. Londyn 1953. Stron 191.

G. F. Hudson jest uczonym oksfordzkim, „fellow“ i „senior dean“ szacownego kolegium All Souls. Specjalnością jest historia nowożytna.

Zbiór jego artykułów z lat 1945-52 wydany obecnie w formie książki, nie stanowi, ściśle mówiąc, całości, jednak artykuły mają to wspólne, że odnoszą się mniej lub bardziej bezpośrednio do skutków rewolucji bolszewickiej.

Czytelnika polskiego zainteresują niektóre z tych „studiów nad współczesną historią“ Hudsona w stopniu niezmiernie intensywnym z uwagi ra ujęcie pewnych zagadnień polityki współczesnej, w których zasięgu znajduje się sprawa polska, w sposób nie tylko niezwykle trafny, lecz zgoła nieoczekiwany pod piórem pisarza angielskiego. Autorytet Churchilla jest tak wielki w Anglii, że słuszności jego polityki w czasie wojny nikt niemal nie ośmiela się kwestionować, a nie dające się zaprzeczyć, bo zbyt oczywiste i jaskrawe konsekwencje ujemne polityki aliantów zachodnich przypisywane są albo złej woli Rosjan, albo dyletantyzmowi i łatwości Roosevelta.

W szkicu pt. „Dwie wojny“, którym rozpoczyna się książka, Hudson przeprowadza analogie między sytuacją po wojnach napoleońskich a rokiem 1944. Castlereagh dobrze zdawał sobie sprawę z niebezpieczeństwa przewagi rosyjskiej na kontynencie europejskim i opierał się wchłonięciu przez Rosję Aleksandra I wszystkich ziem polskich.

Sto czterdzieści lat temu polityka angielska rozumiała kluczowe znaczenie sprawy polskiej w odniesieniu do równowagi sił na kontynencie europejskim. Dla Hudsona nie ulega wątpliwości, że w 1944 r. niepodległość Polski miała tak samo decydujący wpływ na równowagę sił w Europie. Istniała ta jednak różnica, że podczas gdy Księstwo Warszawskie było pewnego rodzaju satelitą Napoleona, Polska w drugiej wojnie światowej „była nie tylko partnerem w koalicji

antyhitlerowskiej, lecz jedynym obok Wielkiej Brytanii partnerem, który walczył od pierwszego do ostatniego dnia wojny“.

Anglia i Ameryka nie zdołały przywrócić równowagi sił w Europie, zwicznijętej w sposób zdecydowany przez Hitlera. Po drugiej wojnie światowej Rosja Sowiecka zajęła miejsce Niemiec hitlerowskich jako dominująca potęga w Europie.

Chester Wilmot w głośnie swej książce pt. „Struggle for Europe“ składa odpowiedzialność za ten stan rzeczy na Amerykę. Roosevelt nie wierzył w zamysły imperialistyczne Rosji; był przekonany, że polityka jej zmierza tylko do zapewnienia sobie bezpieczeństwa. Można go było odwieść od tych złudzeń przez dostarczenie mu dowodów, że się myli, że działalność władz rosyjskich na terenach okupowanych zmierzała do eksterminacji żywołów tubylczych. Rząd brytyjski, jak pisze Hudson, miał mnóstwo materiału, by nakłonić go do zajęcia zdecydowanej postawy w obronie niepodległości narodów europejskich, ponieważ rząd brytyjski sam w latach 1941-44 kokietował Stalina kosztem interesów Polski i państw bałtyckich.

W obawie, by Stalin nie zawarł odrębnego pokoju z Hitlerem, polityka brytyjska była gotowa uznać sowieckie nabytki terytorialne z lat 1939-41. Hudson przypomina, że tylko sprzeciw amerykański zapobiegł uznaniu przez Wielką Brytanię aneksji sowieckiej państw bałtyckich w traktacie przyjaźni brytyjsko-sowieckim z 1942 r. W Teheranie w 1943 r. ustalono, że tak zwana linia Curzona miała stanowić granicę wschodnią Polski. Nie zatroszczono się jednak o to, by zagwarantować istotną niepodległość tak okrojonej Polski. Przed Teheranem i po Teheranie wywierano w Londynie wpływ na rząd polski, by przeprowadził rekonstrukcję po myśli dążeń rosyjskich. Była to równia pochyła, która ostatecznie doprowadziła do odebrania przez Anglię i

Amerykę uznania de iure prawowitemu rządowi polskiemu, który „przez przeszło 5 lat kierował był bohaterskim wysiłkiem wojennym Polski“ i do udzielenia tego uznania reżimowi kompletnie opanowanemu przez Komunistyczną Partię Polski i narzucenemu siłą Polsce przez sowiecką okupację wojenną.

Hudson sprzeciwia się więc tezie Wilmota, jakoby usiłowania brytyjskie zapobieżenia powojennemu panowaniu rosyjskiemu nad Europą zostały pokrzyżowane przez amerykańską ignorancję i pobożne życzenia (wishful thinking). „Jeśli Amerykanie w końcu posunęli się szybciej i dalej w kierunku ułagodzenia (appeasing) Rosji, mogli oni z powodzeniem dowodzić, że właśnie Brytyjczycy pierwsi nauczyli ich grzeszyć.“

Zakończenie tych rozważań poświęcone wyłącznie błędnej polityce aliantów zachodnich w sprawie Polski pisane jest językiem tak jasnym i bezpośrednim, argumentowane jest tak silnie i przekonywująco, że zasługuje na obszernie streszczenie i częściowe cytaty. „Angielsko-amerykańska zgoda w Teheranie na poparcie rosyjskich roszczeń do połowy terytorium państwowego Polski, bez uzyskania od Rosji podjęcia stosunków dyplomatycznych rosyjsko-polskich, była błędem kardynalnym; istotnie można uważać to za pierwiastkową klęskę, od której wszystkie następne klęski brały początek. Jałta tylko potwierdziła i uwydatniła zdradę popełnioną wobec Polski w Teheranie.“ Niepodległość Polski była żywotnym interesem brytyjskim, bo zapewniała odsunięcie Rosji od serca Europy, hamowała ekspansję rosyjską na zachód w odległości zaledwie stu mil od Renu. Nawet po fatalnej decyzji teherańskiej nie było jeszcze za późno na odzyskanie częściowo przynajmniej utraconego gruntu. „Gdyby brytyjczycy i amerykańscy mężowie stanu byli udali się do Jałty dla podjęcia walki o Polskę przy stole konferencyjnym, zamiast kapitulować, bieg historii mógłby się odwrócić.“ Demokracje zachodnie miały w ręku atuty, którymi mogły szachować Stalina. Były u szczytu potęgi zbrojnej i ekonomicznej. „Gdyby Roosevelt i Churchill byli poinformowali Stalina, że dopóki nie odbędą się wolne wybory w Polsce, odmawiają zdecydowanie wycofania uznania rządowi polskiemu, który uznawali przez pięć lat; że są zdecydowani zaprosić ten rząd na konferencję w San Francisco; że jak długo Rosja pozbawia Polskę wolności, nie są zainteresowani w zebraniu reparacji niemieckich dla Rosji i że do czasu zmiany polityki rosyjskiej ani tona zapasów UNRRY nie dotrze do Rosji i terenów okupowanych przez Rosję — wtedy Stalin z kolei musiał-

by się zaniepokoić.“ Ale — „Wielka Brytania i Ameryka nie doznały klęski dyplomatycznej w Jalcie w sprawie polskiej. Nie usiłowały one nawet wygrać. Tam razem nie było na miejscu Castlereagha“.

Bodaj jeszcze silniejsze potępienie polityki brytyjskiej i amerykańskiej wobec Polski zawarte jest w innym artykule pt. „Complicity in Aggression“, w którym autor w toku rozważań prawniczych formułuje konkretny zarzut, iż przez odmówienie uznania legalnemu rządowi polskiemu w Londynie i w ten sposób przez przyjęcie na siebie likwidacji tej części państwa polskiego, którego siła wojskowa rosyjska nie mogła osiągnąć, co miało na celu złamanie woli i zdolności polskiej oporu, Wielka Brytania i Stany Zjednoczone stały się w wielkim stopniu współwinne agresji rosyjskiej wobec Polski.

Hudson obszernie też omawia tragedię Katynia. Nie ulega dla niego wątpliwości, gdzie leży wina za wymordowanie oficerów polskich.

Uczciwy, poważny i wymowny głos

Hudsona w obronie Polski zasługuje tym bardziej na uwagę, że jest, niestety, tak odosobniony.

(m. ost.)

## NADESLANE

**LA CHIESA EROICA DI POLONIA**, ze wstępem arcybiskupa Józefa Gawliny. Rzym 1953. Stron 64, 26 ilustracji, 3 mapy.

**PERSECUTION IN POLAND** by Michael Derrick, ze wstępem kardynała Griffina. The Sword of the Spirit. Londyn 1953. Stron 32, cena 6d.

**ESTUDIOS SOBRE EL COMUNISMO**, kwartalnik pod redakcją ks. dra Michała Poradowskiego. Santiago de Chile, lipiec — wrzesień 1953, rok 1, numer 1. Stron 112.

**ODRA**, rymowany rapsod historyczny Michała Potarzyckiego. Londyn, 1953. Stron 132, 6 ilustracji, 1 mapa.

**ZIARNO**, rocznik Polskiej Akademickiej Młodzieży Ludowej. Londyn 1953. Stron 62, cena 2 sh.

**KOT W BUTACH, WILK I 7 KOZŁAT**, wierszowane bajki Antoniego Bogusławskiego. Wydawnictwo Polskie — Tern (Rybitwa) Book Co., Ltd. Londyn. Kolorowe ilustracje.

spod okupacji zbrodniczych najeźdźców bolszewickich“.

O Lidze Narodowej, jej programie i działalności mówił następnie obszernie red. A. Czerwiński.

Witany serdecznie prez. Bielecki, nawiązując do prac Ligi przedstawił polski program odbudowy wolnego państwa na tle obecnej sytuacji politycznej w świecie, stosunek do Rosji i Niemiec, wytyczne polityki społeczno-gospodarczej, konieczność oparcia się o zasady moralne wynikające z wiary katolickiej i tradycji polskiej. Prez. Bielecki przedstawił dalej ostatnią fazę rozmów zjednoczeniowych, wyrażając ufność, że do jedności dojdzie. Wskazał również na próby siania zamieszania przez tych, którzy rzucają na prawo i lewo oszczerstwa i podejrzenia, aby odwrócić uwagę od swoich powiązań i uzależnień od obcych. Kończąc prez. Bielecki powiedział:

„Nie jesteśmy zwolennikami wojen zaczepnych. Chcemy mieć dobre stosunki sąsiedzkie zarówno z Rosją, jak i z Niemcami. Chodzi o to, żeby sąsiedzi nasi uznali nasze prawa do niezależnego bytu i do obszarów między Odrą i Nysą a Zbruczem, które musimy zajmować, aby żyć samodzielnie i w pełni się rozwijać.“

Obecnie Sowiety są wrogiem numer jeden, gdyż trzymają nas w niewoli. Jeżeli wycofałyby się z naszych ziem, nic nie stałoby na przeszkodzie do utrzymania dobrych stosunków z Rosją. Niemcy z wroga głównego przeszli na wroga numer dwa, wysuwając ciągłe roszczenia do naszych ziem zachodnich. Ale nic nie stoi na przeszkodzie, ażeby przestali być w ogóle naszym wrogiem, mając na karku Sowiety. Wystarczy, jeżeli zaniechają rewizjonizmu i wyrzekną się polityki podbojów na wschodzie. Dała im ona dwie krwawe wojny i dwie klęski, mobilizując świat przeciw nim. I nic więcej“.

Przemówienie prez. Bieleckiego, który w zakończeniu wskazał na przykład starej emigracji polskiej w Niemczech jako wzór ofiarnej pracy i działalności patriotycznej, było przerywane wielokrotnie oklaskami.

Część artystyczna obchodu obejmowała recytację „Jestem Polakiem“ Dmowskiego przez A. Wróbla, deklamacje okolicznościowych wierszy (p. Czykieta, p. Kujawska i mała Wawrzyniakówna), występ chóru „Polonia“, na fortepianie grał p. Krzyżanowski z Düsseldorfu.

Hymnem Młodych zakończono obchód.

## KONFERENCJA W DORTMUNDZIE

Po uroczystym obchodzie odbyła się z udziałem prez. Bieleckiego konferencja działaczy narodowych z północ-

## Z ŻYCIA POLITYCZNEGO I SPOŁECZNEGO

# OBCHÓD 60-LECIA LIGI NARODOWEJ W NIEMCZECH

W Dortmundzie odbył się 15 listopada, urządzony przez Stronnicstwo Narodowe w Niemczech obchód sześćdziesiątej rocznicy założenia Ligi Narodowej.

Uroczystość rozpoczęto mszą św. na intencję Polski, odprawioną w kościele parafialnym Dortmund-Eving przez ks. prob. C. Kieka, który również wygłosił okolicznościowe kazanie. Podczas nabożeństwa śpiewał chór „Polonia“ z Düsseldorfu.

Zebranie po południu w sali Frohning otworzył p. K. Odrobny, po czym przekazał przewodnictwo p. T. Zgaińskiemu, który powitał przybyłego z Londynu prezesa SN dr Tadeusza Bieleckiego, przedstawicieli duchowieństwa, stowarzyszeń społecznych, wielu gości i członków. Szczególnie serdecznie przywitano liczną grupę Polaków ze starej emigracji westfalskiej.

Po odczytaniu telegramów i listów z życzeniami ks. prob. J. Kubica omówił tragiczną sytuację Kościoła w Polsce i wezwał do modlitwy za uwięzionych i prześladowanych kapłanów oraz trwającą przy wierze ojców naród. Walkę o wyzwolenie ojczyzny z jarzma bezbożnego komunizmu ułatwi — apelował ks. Kubica — zjednoczenie uchodźstwa. Z kolei uchwalono następującą rezolucję:

„Zebrani na uroczystym obchodzie

60-lecia Ligi Narodowej w Dortmundzie w dniu 15 listopada 1953 r. protestujemy przeciw prześladowaniu Kościoła katolickiego w Polsce. Protestujemy przeciw haniebnym wyrokom na biskupów, kapłanów i wiernych, przeciwko aresztowaniu kardynała Stefana Wyszyńskiego, biskupów, kapłanów i wiernych Bogu naszych braci.

Świadomi tego, że wróg w swej zbrodniczej akcji chce pozbawić Polaków wiary w Boga, by zniszczyć naród polski i wykreślić go z karty Europy, pomni, że wiara katolicka w znacznej mierze stanowi istotę polskości, jest podstawą polskiej narodowej kultury i fundamentem życia polskiego narodu ślubujemy wierność i przywiązanie do rzymskiego kościoła katolickiego, do Ojca św. i naszych męczennickich biskupów z kardynałem Wyszyńskim na czele, do prześladowanych kapłanów i wiernych, prześladowanych za wiarę i ojczyznę.

Do wolnego świata wołamy o zdecydowane stanowisko wobec międzynarodowych zbrodniarzy, łamiących wolność sumienia, tysiącletnią zdobycz chrześcijaństwa.

Żądamy przywrócenia swobód religijnych w Polsce i zwolnienia z więzień bezprawnie aresztowanych biskupów, kapłanów i wiernych.

Żądamy uwolnienia naszej ojczyzny

nych Niemiec, której przewodniczył p. Odobny. W konferencji wzięli udział przedstawiciele wszystkich ośrodków organizacyjnych. Omawiano sytuację i warunki życia polskiego w Niemczech oraz ustalono wytyczne działalności na przyszłość.

Uczestnicy konferencji powzięli m.i. następującą uchwałę: 1. Wyrażamy pełne zaufanie i uznanie władzom Stronnictwa Narodowego z prezesem Tadeuszem Bieleckim na czele za ich konsekwentną pracę i rozumne wysiłki podejmowane na terenie międzynarodowym dla odbudowania niepodległości państwowej, jak również za ich dążenie w kierunku osiągnięcia zjednoczenia politycznego na emigracji. Darząc pełnym zaufaniem kierownictwo Stronnictwa Narodowego, przeciwstawimy się wszelkim próbom rozsadzenia czy osłabienia Stronnictwa Narodowego. Piętnujemy nieodpowiedzialne i kłamliwe ataki, jakie rozpętali ostatnio przeciw Stronnictwu Narodowemu wrogowie ruchu narodowego.

Konferencja uchwaliła również zwrócić się z apelem do wszystkich Polaków w świecie o poparcie szkolnictwa polskiego w Niemczech. Dając dziecku polskiemu w Niemczech przedszkole, szkołę i kursy przedmiotów ojczystych chroni się je przed wynarodowieniem.

## ZEBRANIA I ODCZYTY W WIELKIEJ BRYTANII

W Wolverhampton w dniu 15 listopada odbyło się zebranie publiczne Stronnictwa Narodowego zorganizowane przez miejscowe Koło SN, a poświęcone sześćdziesiątej rocznicy założenia Ligi Narodowej. Przemówienie „Od Ligi Narodowej do Stronnictwa Narodowego” wygłosił p. Józef Werner. Przewodniczył kierownik Koła p. M. Szamocki.

★

W Manchesterze obchód sześćdziesięciolecia ruchu narodowego urządzone staraniem Stronnictwa Narodowego z Obszaru „Lancashire” 22 listopada. W południe w polskim kościele parafialnym św. Józefa odprawiono mszę św. na intencję kraju. W obchodzie urządzonym po południu w sali Domu Kombatanta wzięło udział ponad 500 osób, wielu stało na korytarzach, dla wielu zabrakło miejsc. Zagaił kierownik Obszaru p. A. Łobodziński, do gości Anglików mówił p. W. Cebulak. Przemówienie na temat „Szlakiem Ligi Narodowej” wygłosił prof. Władysław Folkierski. W drugiej części obchodu, artystycznej wystąpili 7-letnia W. Cekałówna z deklamacją, p. Z. Zademska fortepian, p. B. Cekałowa śpiew, zespół taneczny z Rochdale pod kierownictwem p. K.

Brodowskiego, z solowym tańcem pp. H. i K. Smoleniówny, przy fortepianie prof. R. Fenton. P. B. Figiel recytował „Jestem Polakiem” Dmowskiego. Pomysłowe dekoracje wykonał p. A. Łobodziński. Obchód był dużym wydarzeniem politycznym i kulturalnym w życiu polskiego Manchesteru.

★

W Nottinghamie miejscowe Koło Stronnictwa Narodowego obchodziło sześćdziesięciolecie Ligi Narodowej 22 listopada w sali Cooperative Hall. Przemawiał na temat „W 60-lecie polityki obozu narodowego” mec. Zbigniew Stypułkowski. Zagaił kierownik Koła p. A. Fedyk. Po przemówieniach odbyła się część artystyczna. W obchodzie wzięło udział 200 osób.

★

W Oxfordzie na zebraniu publicznym w sprawie prześladowania Kościoła za żelazną kurtyną przemawiał jako jedyny Polak mec. Zbigniew Stypułkowski. Ze strony angielskiej zabierali głos anglikański biskup Dorchester, poseł konserwatywny z Oxfordu Lawrence Turner, o. P. Crane T.J. sekretarz Catholic Social Guild. Przewodniczył o. T. Corbishley T.J. Master jednego z kolegów oxfordzkich. Uchwalono rezolucję zwracającą uwagę rządu brytyjskiego na prześladowanie religii w krajach okupowanych i zalecającą przyjęcie z pomocą cierpiącym za wiarę.

★

W Bradfordzie odbyła się wielka manifestacja protestacyjna przeciw prześladowaniu Kościoła w Polsce i innych krajach pod sowiecką okupacją. Wzięli w niej udział Polacy, Jugosłowianie, Litwini i Ukraińcy. W pochodzie przez miasto długości ponad milę szło trzy tysiące osób, niosąc liczne transparenty. Rezolucję uchwaloną na zebraniu przesłano posłom brytyjskim z Bradfordu, prem. Churchillowi i min. Edenowi. Komitetowi organizującemu manifestację przewodniczył p. Z. Wyszecki.

★

W Coventry w Domu Kombatanta 15 listopada na akademii święta niepodległości przemawiał p. Józef Płoski.

## LISTY DO REDAKCJI O ANKIECIE „DZIENNIKA POLSKIEGO”

P. E. Bulewiczówna prosi nas o wydrukowanie jej korespondencji z „Dziennikiem Polskim”. Zamieszczamy ją poniżej.

List do Redakcji „Dziennika Polskiego”.

Girton College, Cambridge. 10. X. 53 r.

Szanowny Panie Redaktorze,

Pomimo, iż studiuję nauki ścisłe, w których jakby się zdawało mało jest pola do dyskusji — słyszę stale od moich wykładawców, iż nigdy nie należy opierać się całkowicie na zdaniu twórcy jakiegokolwiek teorii — a należy zapoznać się również z głosami krytyki czy też teoriami przeciwstawnymi. Jest to konieczne dla uświadomienia danego zagadnienia we właściwej perspektywie. Podejście takie, jak mi się zdaje, jest tym bardziej konieczne w sprawach takich, jak zajęcie stanowiska wobec akcji podjętej przez „Dziennik” — „z Mikołajczykiem, czy bez?”

Postanowiłam więc zapoznać się bliżej z tym zagadnieniem. Nigdzie w żadnym z organów prasowych stronnictwa, rzekomo będących „za Mikołajczykiem” nie znalazłam ani jednego słowa, które by mogło potwierdzać tezy „Dziennika”. Wszędzie natrafiłam na zgodne potępienie Jałty, oraz osób nie uznających ciągłości prawnej państwa polskiego. Znalazłam też w projekcie Aktu Zjednoczenia punkt (przez wszystkich przyjęty), że dla przyjęcia do Rady Jedności Narodowej stronnictwa nie biorącego udziału w rozmowach zjednoczeniowych, potrzeba by było aż 4/5 głosów rady, czyli praktycznie jednomyślności. Nie chodzi tu nikomu o p. Mikołajczyka. Po co więc „Dziennik” trudni się przysłówiowym „odwracaniem kota ogonem”?

„Dziennik” wzywa swoich czytelników do wzięcia udziału w plebiscycie: „Zjednoczenie z Mikołajczykiem, czy bez?”. Aby oddać rzeczywiste nastroje emigracji plebiscyt taki musiałby być przeprowadzony przez jakiś organ bezstronny (do czego „Dziennikowi” daleko) i wynik jego nie powinien być nikomu z góry sugerowany. Sędzia, którym ma być w tym wypadku szary czytelnik, musi być niezależny, nie może pozostawać pod wpływem oskarżycieli.

Większość czytelników „Dziennika” nie ma czasu (lub też chęci) na czytanie innej prasy polskiej, zresztą „Dziennik” jest jedynym w Anglii polskim pismem codziennym.

W numerze z dnia 2 października 53 r. „Dziennik” zamieścił głosy czytelników. Nic dziwnego, że są one właśnie takie wobec sposobu, w jakim pytania zostały postawione i wobec świadomego fałszowania faktów.

Precz z Mikołajczykiem nie oznacza wcale precz ze stronnictwami (bo stronnictwa Mikołajczyka nie chcą).

Gdyby „Dziennik” przeprowadził plebiscyt za: Wolnością, czy nie? — i z jednomyślnego wyniku wysnuł wniosek, iż cała emigracja stoi przy Stronnictwie Ludowym „Wolność”, logika byłaby ta sama lub też podobna.

Stronictwom chodzi tylko o to, że poszczególne odłamy emigracji nie mają prawa do sądzenia się i wzajemnego wyklinalnia. Sady zostawmy Trybunałowi Stanu w przyszłej Polsce.

Dla zapoznania ogółu czytelników ze stanowiskiem obu stron proponuję opublikowanie przez „Dziennik” protokołu posiedzenia stronictw Rady Narodowej i Politycznej, na którym wynikł spór oraz podanie pełnej treści punktu 5, będącego zdaniem „Dziennika” kością niezgody. Należy podać do wiadomości, że w punkcie 5 pozostało niezgodnione jedno zdanie, nie mające zupełnie wpływu na to czy Mikołajczyk wejdzie do zjednoczenia, czy nie.

„Dziennik” rozpętał istną kampanię nienawiści przeciwko stronictwom politycznym. Czyż jest to robota konstruktywna? — z pewnością nie — i do przyspieszenia zjednoczenia ona nie pomoże. Wygląda to raczej na świadome mącenie wody.

Wątpię, czy generał Sosnkowski będzie „Dziennikowi” za tę akcję wdzięczny, a w tej sprawie do niego właśnie powinno należeć ostatnie słowo.

Z poważaniem

E. M. Bulewiczówna

Editor: T. Horko

The Polish Daily and Soldiers Daily.  
26. 10. 1953.

Szanowna Pani,

Szkoda, że nie zabrała Pani głosu wówczas gdy zwróciliśmy się do Czytelników z zapytaniem, czy przeprowadzenie „plebiscytu” uważają za rzecz celową.

Szkoda, gdyż chętnie wydrukowałbym wówczas Pani uwagi. Obecnie — mogłem je tylko przeczytać z zainteresowaniem.

Jeśli chodzi o plebiscyt, który budzi w Pani tyle zastrzeżeń, to chodzi tu po prostu o zbadanie stosunku opinii publicznej do sprawy dość istotnej. Tekst artykułu 5-go Aktu Zjednoczenia — wbrew Pani twierdzeniu — drukowany był w Dzienniku kilkakrotnie. Stronictwa — z obu stron — powiedziały już wszystko co miały na ten temat do powiedzenia — dlaczegóż więc za pośrednictwem Dziennika nie ma zabrać głosu ogół Polaków w W. Brytanii? Nie wiem dlaczego uważa Pani to za krzewienie nienawiści do stronictw politycznych. Zresztą, zdaje Pani sobie prawdopodobnie sprawę z tego, że stosunek ogółu emigracji do stronictw jest tak niechętny, że nie potrzebuje żadnej zewnętrznej podnieć.

Ale to już jest tylko wyłącznie winą stronictw, które powołując się na odległy Kraj, lekceważą sobie opinię uchodźstwa.

Łączę wyrazy poważania

T. Horko, Redaktor Naczelny

2. XI. 1953 r.

Szanowny Panie Redaktorze,  
Dziękuję za list Pański z dn. 26. X. 53. Utwierdził mnie on jednak jedynie w moich przekonaniach...

Zgadzam się z Panem, iż stronictwa wypowiedziały się już w tej sprawie. Ale gdzie? — w swoich własnych organach prasowych, które czytają osoby zainteresowane. Ogół więc emigracji nie ma możliwości zaznajomienia się z ich opinią, chyba tylko przez krzywe zwierciadło „Dziennika”. Bo, że „Dziennik” zajmuje bardzo wyraźne stanowisko po jednej ze stron, to nie ulega dla mnie najmniejszej wątpliwości. Dowodzi tego choćby nawet i list Pana Redaktora. Uczciwiej byłoby wobec szarego czytelnika, gdyby „Dziennik” wystąpił z otwartą przyłbicą i stwierdził wyraźnie — stoimy za taką czy inną grupą, za p. Modrzewskim czy p. Pragierem i z takich to a takich powodów jesteśmy wyraziście ich opinii. W tej chwili „Dziennik” do zjednoczenia nie pomaga. Trudno o zjednoczenie w atmosferze podjudzania i sztucznie wywoływanego „świętego oburzenia”...

Mówi się nieraz, że stronictwa się „zrą”, że ich ilość niezliczona. O ile wiem, ostatnia Rada Jedności Narodowej — Parlament Polski Podziemnej, składała się z przedstawicieli czterech tylko ruchów, które całe albo w głównych swych odłamach współpracują w Radzie Politycznej...

Użył Pan wyrażenia: „...powołując się na odległy Kraj, lekceważą sobie opinię uchodźstwa” — tak jak gdyby kraj był czymś raczej drugoplanowym, a czynnikiem miarodajnym uchodźstwo (i to nie całe, bo do tego daleko). Wydaje mi się to rażącym i tragicznym pomieszaniem wartości. Cóż przedstawia emigracja? Niewielki zaledwie odłam narodu. Emigracja może nigdy do kraju nie wrócić, tak jak nie wróciły emigracje popowstańciewe, naród przetrwa.

Emigracja jest zbiorowiskiem raczej przypadkowym i nie stanowi nawet reprezentatywnej części narodu. Mamy za wysoki procent emigrantów „zaleszczyckich”, którzy z natury rzeczy mają zdanie zbliżone do „Dziennika”, oraz dużą ilość ludzi z województw wschodnich, gdzie było zawsze stosunkowo najmniejsze uświadomienie polityczne (nie ujmując nic ich patriotyzmowi i ofiarności). Ludzie ci pojęcia i sądy o tych sprawach zaczęli sobie wyrobić dopiero tutaj, w oparciu o „Dziennik”. Na domiar złego, mówi im się stale o ideologii żołnierskiej — posłannictwie i przysiędze, co do samodzielnego sądu nie pomaga. Akademii i obchody hostelowe, w których tak wiele nieraz taniego patrio-

tyzmu też nie są szkoła myśli politycznej. Szmer choćby z kraju, powinien mieć dla nas większą wagę niż krzyk całej emigracji. Anglia to nie Polska, a Londyn nie Warszawa. Celem naszym nie jest urządzenie paradii państwa tutaj. Powinniśmy raczej myśleć o narodzie, który jest tam.

Mówi się często, że stronictwa nie mają prawa powoływać się na kraj, z którym utraciły kontakt po roku 45. Trudno jest jednak przypuścić, aby ruchy mające za sobą historię idącą w dziesiątki lat i duży dorobek myślowy, utraciły nagle swoje korzenie. Na to trzeba by o wiele dłuższego czasu. Co do tak zwanych „bezpartyjnych”, to utracili oni kontakt z krajem i chyba całkowicie, jeszcze w roku 1939. Byłam wtedy dzieckiem i wiele rzeczy nie rozumiałam jeszcze, lecz zapamiętałam. Mieszkałam wtedy przy jednym ze szlaków prowadzących na południowy-wschód i widziałam owych bezpartyjnych, którzy „łekliwie nieśli za granicę głowy”, zresztą nie tylko głowy, ale i ciężkie kufry i wypchane walizy (wylącałam tu oczywiście żołnierzy, którzy szli na wschód dla dalszej walki, z bronią w ręku). Słyszałam, jak starsi mówili, że „bebechy wieją”. Nie wiedziałam nawet wtedy co to było, te „bebechy”. Pamiętam jednak ciężkie przekleństwo polskiego chłopca posłane za nimi: „Bogdajbyśta nigdy nie wrócili!”. Ten sam chłop w rok czy dwa potem ładował wóz mąką i kaszą i jechał cichcem nocą do lasu. Do „naszych”. Patriotyzmu więc mu nie brakło. Coś musiało być nie w porządku z owymi bezpartyjnymi.

Po ich „wyjeździe” został w kraju przede wszystkim Kościół, który trwa tam do dziś w ciężkiej a bohaterskiej walce. Do roku 45 zostały i stronictwa. Nie wątpię, że znany jest Panu wkład stronictw do walki z Niemcami i ofiary jakie stronictwa w tej walce poniosły. Ilu partyjników zginęło, ilu straciło mienie, zdrowie, rodzinę w tej walce, nic w zamian za to nie otrzymując, ani rozgłosu, ani orderów, Pan Bóg jeden wiedzieć może.

Ludzie, którzy te rzeczy widzieli i przeżyli, są w kraju i będą jeszcze przez lat wiele...

Z poważaniem

E. M. Bulewiczówna

#### „MYŚL POLSKA”

założona w 1941 r. w Londynie, ukazuje się dwa razy w miesiącu. Redakcja i administracja: 8, Alma Terrace, Allen St., London, W. 8. Tel. WESTern 1797. Prenumerata półroczna 18 s lub 3 dol., roczna £ 1.16.0 lub 6 dol. (opłata lotnicza do USA półrocznie 1.50 dol., rocznie 3 dol.).